

Philippe Van Parijs*
Katolicki Uniwersytet Lowański, Belgia

Dochód podstawowy dla wszystkich**

Jeżeli rzeczywiście leży nam na sercu wolność, dajmy ludziom bezwarunkowy dochód

Na początku nowego milenium przedkładałam propozycję poprawy kondycji ludzkiej: każdy powinien mieć prawo do *powszechnego dochodu podstawowego* (*Universal Basic Income, UBI*) na poziomie *pozwalającym na przetrwanie*.

W świecie, w którym jedno dziecko umiera z powodu niedożywienia co dwie sekundy i blisko jedna trzecia populacji planety żyje w "skrajnej nędzy", która często okazuje się śmiertelną, ustanowienie globalnego dochodu podstawowego może wydawać się porażająco utopijne. Czytelnik może nawet przypuszczać, że nawet w najbogatszych państwach OECD będzie to niemożliwe.

Produktywność, bogactwo i dochód narodowy są jednak w tych społeczeństwach na tyle wysokie, że stać je na odpowiednio wysoki UBI. I gdyby postanowiły go wprowadzić, służyłby on jako potężny instrument osiągnięcia sprawiedliwości społecznej: zapewniłby rzeczywistą wolność dla wszystkich poprzez dostarczenie podstawowych zasobów, których ludzie potrzebują, aby dążyć do swoich celów. Równocześnie pomogłoby to rozwiązać dylematy polityki wobec ubóstwa i bezrobocia oraz posłużyłoby ideałom feministycznym i ekologicznym. Postaram się to udowodnić.

Jestem przekonany, tak jak wielu innych w Europie, że UBI nie tylko nie jest utopijny, ale jest zgodny ze zdrowym rozsądkiem w aktualnym kontekście Unii Europejskiej.¹ Brazylijski senator Eduardo Suplicy argumentował, że jest on odpowiedni również dla krajów mniej rozwiniętych. Nie tylko dlatego, że pomaga podtrzymywać odległą obietnicę wysokiego poziomu społecznej solidarności bez powodowania wysokiego bezrobocia, ale także ponieważ może inspirować i pokierować reformami skromniejszymi i bliższymi w czasie.² Jeżeli UBI ma sens w Europie i w mniej rozwiniętych krajach, dlaczego nie miałby być również dobrym (a być może lepszym) rozwiązaniem w Ameryce Północnej?³ Stany Zjednoczone to jedyny kraj na świecie, w którym wprowadzono już UBI w życie: w 1999 roku Stały Fundusz (Permanent Fund) wypłacił każdej osobie niezależnie od wieku, która mieszkała na Alasce od przynajmniej roku, roczny UBI w wysokości 1680\$. Oczywiście daleko mu do dochodu wystarczającego na przeżycie, ale od dwu dekad od jego uruchomienia wciąż wzrasta. Ponadto, w Stanach Zjednoczonych publicznie debatowano o UBI na długo

* Jest to jeden z najlepiej obecnie znanych orędowników idei dochodu podstawowego. Więcej informacji zob.: <http://www.uclouvain.be/en-11688.html>. Przepis od tłumacza.

** Artykuł ukazał się w Boston Review, październik/listopad 2000. Odpowiedziało nań 15 innych autorów, w tym tak znani jak Herbert A. Simon, Edmund S. Phelps, Robert E. Goodin czy Brian Barry. Wszystkie teksty wraz z odpowiedzią Autora dostępne są na stronach Boston Review: <http://bostonreview.net/BR25.5/contents.html>. Przepis od tłumacza.

¹ Wielu naukowców i aktywistów podzielających taki pogląd stworzyło w 1986 r. organizację Basic Income European Network (BIEN). W 2008 r. odbył się już 13 światowy kongres BIEN, która w międzyczasie zmieniła nazwę na Basic Income Earth Network i do tej pory ma zarejestrowanych 16 krajowych sieci na rzecz dochodu podstawowego. Wydaje ona dwumiesięcznik NewsFlash (ostatni ma numer 53) i jest sponsorem akademickiego czasopisma Basic Income Studies założonego w 2006 r. Strony BIEN: <http://www.basicincome.org/>. Przepis uaktualniony i skrócony przez tłumacza.

² Senator dużego stanu Sao Paulo i członek opozycyjnej Partii Robotniczej. Popierał ambitny program minimalnego dochodu gwarantowanego, który został przyjęty przez brazylijski Senat w 1991.

³ W Ameryce Północnej założono dwie sieci popierające podstawowy dochód: US Basic Income Guarantee Network oraz Basic Income/Canada. Ta pierwsza nadal jest bardzo aktywna, w 2009 r. odbyć się ma jej ósmy kongres: <http://www.usbig.net/>.

zanim ta kwestia pojawiła się w Europie. W 1967 roku, laureat nagrody Nobla, ekonomista James Tobin opublikował pierwszy techniczny artykuł na ten temat. Kilka lat później udało mi się przekonać George'a McGoverna, aby popierał UBI, który wówczas nazywano "demograntem", w swojej kampanii prezydenckiej w 1972 r.¹

Na dobrą sprawę, po tym krótkim życiu publicznym UBI został zapomniany w Ameryce Północnej. Czy były po temu dobre powody? Wierzę, że nie. Jest dużo istotnych różnic między Stanami Zjednoczonymi a Unią Europejską jeżeli chodzi o rynki pracy, systemy oświatowe i zróżnicowanie etniczne. Ale żadna z nich nie czyni UBI wewnętrznie mniej odpowiednim dla Stanów Zjednoczonych w porównaniu z Unią Europejską. Ważniejsze są różnice w układzie sił politycznych. W Stanach Zjednoczonych, znacznie bardziej niż w Europie, polityczna żywotność tej propozycji jest silnie uwarunkowana tym, na ile będzie ona odpowiadała gustom bogatych sponsorów kampanii wyborczych. Jest to dodatkowa i poważna przeszkoda dla jakichkolwiek propozycji, które dążą do rozszerzenia pola wyboru oraz upodmiotowienia najmniej zamożnych. Nie można jednak z konieczności robić cnoty i poświęcać sprawiedliwość w imię politycznego realizmu. Podczas gdy na porządku dziennym jest walka o zmniejszenie znaczenia nierówności ekonomicznych, zasadnicze staje się, w Stanach Zjednoczonych jak i gdzie indziej, by zaplanować, zbadać i bronić idei, które są uzasadnione etycznie i mają sens ekonomiczny, nawet gdy niepewna jest ich polityczna przyszłość. Oto mój skromny wkład do tej sprawy - trzeźwy, ostrożny i wzmocniony przez europejską debatę trwającą od dwóch dekad.

Definicja UBI

Przez *uniwersalny dochód podstawowy* rozumiem dochód wypłacany przez państwo, na stałym poziomie i regularnie, każdemu dorosłemu członkowi społeczeństwa. Jego wypłata i poziom nie zależą od tego, czy osoba jest bogata albo biedna, mieszka samotnie czy z innymi, jest chętna do pracy lub nie. W większości wersji, a na pewno w mojej, przyznawany jest on nie tylko obywatelom, ale wszystkim stałym mieszkańcom.

UBI nazywa się "podstawowym" ponieważ jest czymś, na co można bezpiecznie liczyć, jest materialnym fundamentem, na którym można mocno oprzeć życie. Jakikolwiek inny dochód – w gotówce albo w naturze, z pracy lub oszczędności, z działalności rynkowej czy od państwa – może być łączony z dochodem podstawowym. Z drugiej strony, nic w definicji UBI, tak jak jest on przeze mnie rozumiany, nie łączy go z pojęciem "elementarnych potrzeb". W takim ujęciu UBI może być mniejszy lub większy od tego, co uważane jest za konieczne dla prowadzenia godnego życia.

Popieram, aby w ramach ograniczeń finansowych dochód ten był jak najwyższy i wierzę, że stać na niego wszystkie bogatsze kraje na poziomie zapewniającym więcej niż tylko samo przetrwanie. Domaganie się wprowadzenia dochodu podstawowego od razu na takim poziomie nie jest jednak konieczne. Najłatwiejszą i najbezpieczniejszą drogą ku temu celowi, chociaż szczegóły mogą różnić się znacznie w zależności od kraju, jest prawdopodobnie wprowadzenie najpierw niskiego dochodu, który następnie będzie wzrastał.

Idea UBI ma już przynajmniej 150 lat. Jego dwa najwcześniejsze sformułowania zainspirowane zostały przez Charlesa Fouriera, płodnego francuskiego socjalistę utopijnego. W 1848 roku, podczas gdy Karl Marx kończył *Manifest Komunistyczny* niedaleko, brukselski fourierysta Joseph Charlier opublikował *Rozwiązanie Kwestii Socjalnej*, w którym uzasadniał wprowadzenie "dywidendy terytorialnej", przyznawanej każdemu obywatelowi na mocy równego prawa własności do terytorium narodowego. W następnym roku, John Stuart Mill

¹ Zob. James Tobin, Joseph A. Pechman i Peter M. Mieszkowski, *Is a Negative Income Tax Practical?*, Yale Law Journal tom 77 (1967): 1-27. Zob. też rozmowa z Tobinem w wydawnictwie BIEN *James Tobin, the Demogrant and the Future of U.S. Social Policy*, Basic Income 29 (wiosna 1998).

opublikował nowe wydanie swoich *Zasad Ekonomii Politycznej*, w którym przychylnie przedstawił koncepcje Fouriera (jako "ze wszystkich form Socjalizmu najzręczniejszą zintegrowaną i najbardziej przewidującą przyszłe przeszkody") przeformułowaną tak, że w wyniku otrzymujemy jasną propozycję UBI: "W dystrybucji, najpierw zostaje wyznaczone pewne minimum do życia dla każdego członka społeczności, niezależnie od jego zdolności do pracy. Pozostały produkt dzielony jest w pewnych określonych wcześniej proporcjach pomiędzy Pracę, Kapitał i Talent".¹

Pod różnymi nazwami – " premia państwowa", "dywidenda narodowa", "dywidenda socjalna", "wynagrodzenie obywatelskie", "dochód obywatelski", "grant powszechny", "dochód podstawowy" i tak dalej – idea UBI była wielokrotnie podnoszona w intelektualnych kręgach w XX wieku. W okresie międzywojennym dyskutowali nad nią poważnie lewicowi akademicy tacy jak G. D. H. Cole i James Meade w Anglii, których poglądy, poprzez Abbe Lerner, zainspirowały zapewne Milтона Friedmana i jego propozycję "negatywnego podatku dochodowego".² Dopiero jednak w późnych latach siedemdziesiątych idea ta zyskała polityczne poparcie w niektórych krajach europejskich, na początku w Holandii i Danii. Wiele partii politycznych, zwykle zielonych lub lewicowo liberalnych (w europejskim sensie), przyjęło tę propozycję jako część swoich oficjalnych programów politycznych.

UBI a istniejące programy socjalne

Docenienie zainteresowania i poparcia, jakim cieszy się UBI, wymaga zrozumienia, czym się on różni od istniejących programów socjalnych. Oczywiście różni się on od tradycyjnych instytucji ubezpieczeń społecznych podtrzymujących dochody (takich jak ZUS). Do świadczeń ubezpieczeniowych uprawnieni są głównie pracownicy, którzy przez odpowiedni czas legalnie pracowali i od ich płac odprowadzano składki. UBI różni się też od zachodnioeuropejskiej czy północnoamerykańskiej pomocy społecznej, która przyznawana jest tylko ubogim.

Większość krajów europejskich wprowadziła po II wojnie światowej jakiś rodzaj gwarantowanego dochodu minimalnego. Uprawnienia do świadczeń tego rodzaju zawsze są jednak uwarunkowane mniej lub bardziej surowymi kryteriami trzech rodzajów: 1) jeżeli starający się o świadczenie jest zdolny do pracy, to powinien być gotowy do jej podjęcia lub też wzięcia udziału w szkoleniu, jeżeli zostaną mu zaoferowane; 2) zasiłki wypłacane są tylko tym, którzy nie mają dochodów z innych źródeł, albo są one niższe niż oficjalna granica ubóstwa; 3) ważne jest i to, czy dana osoba mieszka i utrzymuje się sama, czy też prowadzi wspólne gospodarstwo domowe z innymi osobami, których sytuacja ma wówczas znaczenie. W przeciwieństwie do tego uprawnienie do UBI nie wymaga spełnienia żadnego z tych warunków.

Zwolennicy UBI mogą, ale generalnie tego nie robią, zaproponować go jako pełny substytut dla transferów warunkowych. Większość popierających tę ideę chce utrzymać – prawdopodobnie w formie uproszczonej i koniecznie na mniejszym poziomie – ubezpieczenia społeczne organizowane publicznie oraz świadczenia rekompensacyjne dla niepełnosprawnych, które uzupełniłyby dochód podstawowy, wymagając przy tym spełnienia tych warunków co zwykle. Gdyby rząd wprowadził w życie dochód bezwarunkowy, który będzie zbyt mały by pokryć elementarne potrzeby – co miałyby miejsce prawie na pewno w pierwszych latach działania takiego rozwiązania – zwolennicy UBI nie będą chcieli eliminacji

¹ Zob. Joseph Charlier, *Solution du problème social ou constitution humanitaire*, Bruksela: Chez tous les libraires du Royaume, 1848; John Stuart Mill *Principles of Political Economy*, drugie wydanie [1849], Nowy Jork: Augustus Kelley, 1987.

² Zob. wymianę zdań między Eduardo Suplicy i Miltonem Friedmanem w *Basic Income* 34 (czerwiec 2000).

istniejących programów dochodu minimalnego dla ubogich, ale tylko po to, by dostosować ich poziom.

Przykładowo, w kontekście najbardziej rozwiniętych państw opiekuńczych w Europie, można byłoby wyobrazić sobie natychmiastowe wprowadzenie uniwersalnych zasiłków rodzinnych i ściśle zindywidualizowanej, nieskładkowej emerytury podstawowej jako pełne substytuty dla obecnych programów zasiłków uzależnionych od wielkości dochodów dla osób młodych lub starych. W praktyce kilka z tych krajów ma już UBI ograniczony wiekowo. Składkowe plany ubezpieczenia emerytalnego, niezależnie czy obowiązkowe, czy fakultatywne, dopełniłyby emeryturę podstawową.

W przypadku ludności w wieku produkcyjnym, zwolennicy uniwersalnego dochodu minimalnego mogliby, na krótką metę, zgodzić się na "częściowy" (mniejszy niż poziom przetrwania), ale ściśle indywidualny UBI. Przyjmijmy, że początkowo miałby on poziom połowy aktualnie gwarantowanego dochodu minimalnego dla osoby samotnej. W amerykańskich warunkach, byłoby to około 250 \$ na miesiąc, albo 3000 \$ na rok. Dla gospodarstw domowych, których przychody netto są niedostateczne by osiągnąć społecznie zdefiniowane minimum socjalne, bezwarunkowa i indywidualna podstawa byłaby uzupełniana przez świadczenia uzależnione od wysokości dochodów, zróżnicowane ze względu na skład gospodarstwa domowego i z pewnymi wymogami dotyczącymi pracy, tak jak to jest obecnie.

Niektóre alternatywy dla UBI

UBI różni się od tradycyjnego zabezpieczenia społecznego, ale jest też odmienny od licznych innych innowacyjnych rozwiązań, na których ostatnio skupiano uwagę. Prawdopodobnie najbliższe UBI są różne warianty negatywnego podatku dochodowego (*negative income tax*, NIT).¹

NIT

Podstawowa idea negatywnego podatku dochodowego, pomijając szczegóły jej poszczególnych wariantów, polega na zagwarantowaniu obywatelowi podstawowego dochodu, ale w postaci refundowanych kredytów podatkowych. Od zobowiązań podatkowych każdego gospodarstwa domowego odejmuje się kwoty dochodu podstawowego przysługujące jego członkom. Jeżeli różnica jest dodatnia, należy zapłacić podatek. Jeżeli jest ujemna, państwo wypłaca świadczenie (negatywny podatek) gospodarstwu domowemu. W zasadzie można osiągnąć taki sam rozkład dochodu gospodarstw domowych po podatkach i transferach za pomocą UBI lub poprzez NIT. Ten drugi może być tańszym rozwiązaniem, gdyż unika przepływów pieniężnych w tę i z powrotem wynikających z wypłacania podstawowego dochodu tym, którzy mają wysokie dochody, a następnie zabieranie go z powrotem w podatku (wysokość UBI niższa od zobowiązań podatkowych).

Mimo to, UBI ma kilka zasadniczych zalet w porównaniu z NIT. Po pierwsze, każdy wariant NIT, aby miał wpływ na ubóstwo, wymaga uzupełnienia o system świadczeń zaliczkowych, które pozwolą ludziom na przeżycie do czasu rozliczenia podatku pod koniec roku podatkowego. Z tego co wiemy o programach socjalnych, brak wiedzy i zamieszanie sprawią, że część ludzi nie będzie miała dostępu do tych świadczeń. UBI będzie miał większy wskaźnik pobieralności (*rate of take-up*), co ma duże znaczenie dla każdego, kto chce walczyć z ubóstwem.

¹ W USA jedna z względnie niedawnych propozycji tego rodzaju zgłoszona została przez Freda Blocka i Jeffa Manza'ę, *Could We End Poverty in a Postindustrial Society? The Case for a Progressive Negative Income Tax*, *Politics and Society* 25 (grudzień 1997): 473-511.

Po drugie, mimo tego, że NIT może być w zasadzie zindywidualizowany, naturalną dla niego jednostką jest gospodarstwo domowe. W rezultacie, jeżeli nawet rozkład dochodu pomiędzy gospodarstwami domowymi byłby taki sam dla NIT, jak i odpowiadającego mu UBI, podział dochodu wewnątrz gospodarstw domowych byłby znacznie mniej nierówny w przypadku UBI. W szczególności, w obecnych warunkach dochód bezpośrednio przyznany kobietom będzie znacząco wyższy z UBI niż z NIT, ponieważ ten ostatni ma tendencję do przydzielania więcej zarabiającemu członkowi gospodarstwa domowego części kredytu podatkowego jego mniej zarabiającego partnera.

Po trzecie, UBI stanowi lepszą niż NIT odpowiedź na ważny aspekt „pułapki bezrobocia”, na który zwracają uwagę pracownicy socjalni, a pomijany raczej przez ekonomistów. To, czy bezrobotni uznają za sensowne poszukiwanie pracy lub jej podjęcie zależy nie tylko od różnicy między dochodem z pracy i poza pracą. Tym, co odstrasza ludzi od podjęcia pracy jest często uzasadniona obawa przed niepewnością. Wypłata zasiłków jest często przerywana, gdy są zatrudniani, lub gdy dopiero co utracili pracę. Ryzyko, że procedury administracyjne się przedłużą, w szczególności w przypadku ludzi o ograniczonej wiedzy o swoich uprawnieniach i obawiających się popadnięcia w długi, lub ludzi, którzy prawdopodobnie nie mają oszczędności na czarną godzinę, sprawia, że najmądrzejszą opcją może być korzystanie ze świadczeń. Inaczej niż w przypadku NIT, UBI stanowi nieprzerwany strumień dochodu niezależnie od tego, czy jego odbiorca pracuje czy nie pracuje. W związku z tym jest lepszym rozwiązaniem dla tego aspektu pułapki ubóstwa.

Spoleczeństwo udziałowców

UBI różni się także od grantu o stałej wysokości, czy „udziału”, który proponowali kiedyś Thomas Paine i Orestes Brownson, a wspólnie popierają Bruce Ackerman i Anne Alstott w postaci „społeczeństwa udziałowców”, czyli powszechnej i jednorazowej wypłaty dla osób, które osiągną pełnoletniość.¹ Proponują oni, aby po osiągnięciu 21 lat każdy obywatel niezależnie od tego czy jest bogaty czy biedny, powinien otrzymać 80 tys. \$, z którymi będzie mógł zrobić co mu się podoba, od zainwestowania ich na giełdzie, przez opłatę kształcenia wyższego, do przegrania wszystkiego w jedną noc w kasynie. Udział nie jest uzależniony od tego, czy ktoś na niego „zasługuje”, czy też ma jakieś zamiary przyczynienia się do dobra ogółu. Środki na ten program pochodziłyby z 2% podatku od zamożności, który mógłby być zastąpiony z czasem (zakładając, że duża część jego odbiorców zakończy życie z odpowiednio dużymi zasobami) przez kwotowy podatek od własności równy 80 tys. \$ (w rezultacie jest to wymóg, aby odbiorca zwrócił otrzymany wcześniej udział).

Nie jestem przeciwnikiem podatków od zamożności lub majątku, nie uważam też za błędną ideę, aby każdemu dać niewielki udział, żeby miał lepszy start w dorosłe życie. Ponadto, jeżeli ten udział będzie duży, jego ekwiwalentem będzie dochód podstawowy – z nieco mniejszym poziomem wolności – wypłacany przez całe życie. Jeżeli w dodatku udział będzie zwracany na końcu życia jednostki, jak to przewidują Ackerman i Alstott, ekwiwalent roczny jest po prostu kwotą udziału pomnożoną przez realną stopę procentową, czyli będzie to powiedzmy (bardzo skromna) suma 2000 \$ rocznie, niewiele więcej niż dywidenda

¹ Bruce Ackerman i Anne Alstott, *The Stakeholder Society*, New Haven: Yale University Press, 1999. Ich rozwiązanie to bardziej złożona i uaktualniona wersja pomysłu Thomasa Paine’a. Zob. *Agrarian Justice* [1796], w: *The Life and Major Writings of Thomas Paine*, P. F. Foner, (red.), Secaucus, N.J.: Citadel Press, 1974: 605-623. Podobne rozwiązanie niezależnie zaproponował liberal z Nowej Anglii, a potem konserwatysta, Orestes Brownson w *Boston Quarterly Review* z października 1840 r. Uważał on, że jeżeli Amerykanie wierzą w zasadę „równych szans”, to powinni zapewnić, że każda osoba dostanie, gdy osiągnie pełnoletniość, równy udział w „ogólnym dziedzictwie”.

wypłacana na Alasce. Jeżeli jednak pozwolimy ludziom wydać swój udział w ciągu życia – bo kto ich powstrzyma? – ekwiwalent roczny w dochodzie będzie znacząco wyższy.

Niezależnie od poziomu, mając wybór między wypłacanym na początku i jednorazowo udziałem oraz jego ekwiwalentem w postaci UBI, powinniśmy wybrać ten drugi. Udziały narażone są na marnotrawstwo, szczególnie wśród tych, którzy są gorzej wyposażeni w umiejętności wykorzystania szans, które daje to rozwiązanie. Aby zapewnić trwałe zabezpieczenie dochodu potrzebne byłoby dalsze utrzymywanie pomocy społecznej dla ubogich i znaleźlibyśmy się znowu w punkcie wyjścia – potrzebując UBI jako alternatywy dla istniejących rozwiązań.

Dlaczego UBI?

Tyle o definicji i rozróżnieniach. Przedstawię teraz zasadnicze argumenty za UBI.

Sprawiedliwość

Główny argument za UBI oparty jest na pewnej idei sprawiedliwości. Wierzę, że sprawiedliwość społeczna wymaga, aby nasze instytucje były zaprojektowane w celu jak najlepszego zapewnienia *rzeczywistej wolności* dla wszystkich.¹ Taka prawdziwie libertariańska koncepcja sprawiedliwości łączy dwie idee. Po pierwsze, członkowie społeczeństwa powinni być formalnie wolni, z dobrze chronioną strukturą praw do własności, w tym do posiadania samego siebie. Dla każdego prawdziwego obrońcy wolności, ważna jest nie tylko ochrona praw jednostki, ale zapewnienie, aby te prawa miały realną wartość: nie powinniśmy się troszczyć tylko o wolność, ale również, w ujęciu Johna Rawlsa, o "wartość wolności". W pierwszym przybliżeniu, realna wartość wolności osoby zależy od zasobów, które ma ona do dyspozycji, aby uczynić użytek ze swojej wolności. Z tego powodu konieczna jest dystrybucja szans – rozumiana jako dostęp do środków, których ludzie potrzebują do zrobienia tego, czego chcą – zaprojektowana tak, by zaoferować największe możliwe i realne szanse dla tych, którzy mają je najmniejsze, pod warunkiem, że formalna wolność każdego będzie uszanowana.

Takie pojęcie sprawiedliwego i wolnego społeczeństwa wymaga uszczegółowienia i rozjaśnienia pod wieloma względami.² Jeżeli jednak dla kogoś ta wizja jest atrakcyjna, jego silne poparcie dla UBI wydaje się przesądzone. Dochód dla wszystkich, bez zadawania żadnych pytań, bez żadnych warunków, na najwyższym możliwym finansowo poziomie, nie może być niezgodny z realizacją takiego ideału. A jeżeli ktoś sądzi, że tak nie jest, ciężar dowodu leży po jego stronie.

Miejsca pracy i wzrost gospodarczy

Drugi sposób uzasadniania UBI ma większe znaczenie dla polityki. UBI może być postrzegany jako sposób rozwiązania zastanawiającego dylematu między charakterystycznym dla Europy połączeniem niskiego ubóstwa i wysokiego bezrobocia a amerykańską

¹ Bardziej szczegółową dyskusję zawiera: Philippe Van Parijs, *Real Freedom for All*, New York: Oxford University Press, 1995.

² Możliwe są też inne normatywne uzasadnienia. Przykładowo, przy pewnych założeniach empirycznych UBI jest częścią tego, co usprawiedliwia zasada dyferencji Rawlsa. Zob. np. Walter Schaller, *Rawls, the Difference Principle, and Economic Inequality*, Pacific Philosophical Quarterly 79 (1998): 368-91; Philippe Van Parijs, *Difference Principles*, w: *The Cambridge Companion to John Rawls*, Samuel Freeman (red.), Cambridge: Cambridge University Press, 2003. Alternatywnie można też postrzegać UBI jako częściową realizację marksowskiej zasady podziału według potrzeb. Zob. Robert J. van der Veen i Philippe Van Parijs, *A Capitalist Road to Communism*, Theory and Society 15 (1986): 635-55.

kombinacją niskiego bezrobocia i wysokiego ubóstwa. W uproszczeniu argument ten może być przedstawiony następująco.

Od ponad dwu dekad masowe bezrobocie dotykało głównie krajów zachodnioeuropejskich. Nawet w szczytowych momentach cyklu koniunkturalnego, miliony Europejczyków na próżno szuka pracy. Jak można rozwiązać ten problem? Przez jakiś czas, obiegowa mądrość mówiła, że masowe bezrobocie zniknie, gdy gospodarka będzie się szybciej rozwijać. Jeżeli jednak uwzględnimy szybkość, z którą postęp techniczny eliminuje miejsca pracy, stanie się jasne, że nawet fantastyczne tempo wzrostu nie wystarczy, aby ustabilizować poziom zatrudnienia, nie mówiąc już o tym by zmniejszyła się liczba bezrobotnych. Takie tempo wzrostu nie byłoby również pożądane z powodów ekologicznych i innych. Alternatywną strategią jest znaczna redukcja poziomu zarobków pracowników. Przez zmniejszanie względnego kosztu pracy, można tak kierować rozwojem technologii, aby nie wymagał on poświęcania zbyt wielu miejsc pracy. Stabilizacja zatrudnienia i stopniowe zmniejszanie obecnego poziomu bezrobocia byłoby wtedy możliwe przy mniejszym i dlatego trwalszym wzroście gospodarczym. Można byłoby to osiągnąć jednak kosztem narzucania przeważającej części ludności zbyt niskiego poziomu życia, tym bardziej, że redukcja zarobków wymagałaby równoległej redukcji zasiłków dla bezrobotnych i innych dochodów zastępczych, aby zachowane zostały bodźce do podejmowania pracy.

Jeżeli odrzucamy zarówno przyspieszanie wzrostu, jak i zmniejszanie zarobków, czy musimy również zrezygnować z pełnego zatrudnienia? Tak, jeżeli przez pełne zatrudnienie mamy na myśli sytuację, w której faktycznie każdy, kto chce *pracy na pełnym etacie* może ją otrzymać, a przy tym jest ona opłacalna dla pracodawcy *bez jakiegokolwiek subwencji* i dla pracownika *bez jakiegokolwiek dodatkowej korzyści*. Ale być może nie, jeżeli chcemy przedefiniować pełne zatrudnienie przez albo skracanie tygodnia pracy, płacąc subwencje pracodawcom, albo wypłacając je pracownikom.

Pierwsza opcja, szczególnie modna we Francji, polega na społecznym przedefiniowaniu "pełnego wymiaru pracy" – czyli na zmniejszeniu maksymalnego czasu pracy, w formie redukcji standardowej długości tygodnia pracy. U podstaw tego rozwiązania jest idea racjonowania miejsc pracy: ponieważ nie ma ich dość dla wszystkich chętnych, nie pozwólmy, żeby je wszystkie przywłaszczyła sobie tylko jedna grupa.

Po dokładniejszej analizie, strategia ta jest jednak mniej użyteczna niż to mogłoby się wydawać. Jeżeli celem jest zmniejszenie bezrobocia, ograniczenie tygodniowego czasu pracy musi być odpowiednio duże, aby dać więcej niż tylko zrównoważenie tempa wzrostu produktywności. Jeżeli taka duża redukcja będzie szła w parze z proporcjonalnym spadkiem zarobków, najniższe płace będą mniejsze od minimum socjalnego, co trudno będzie zaakceptować. Jeżeli, zamiast tego, całkowite zarobki zostaną utrzymane na tym samym poziomie, choćby tylko dla gorzej opłacanych, koszty pracy podniosą się. Wpływ na bezrobocie będzie wówczas mniejszy, o ile nie całkiem odwrotny, gdy poprzez mechanizację większa będzie presja na wyeliminowanie prac wymagających mniejszych kwalifikacji. Innymi słowy, dramatyczna redukcja czasu pracy może być szkodliwa dla prac wymagających najmniejszych kwalifikacji – albo dlatego, że zabije podaż (wynagrodzenia za nie będą mniejsze niż dochody zastępujące wynagrodzenia), albo dlatego, że zabije popyt (będą one kosztować firmy dużo więcej w przeliczeniu na godziny pracy).

Nie wynika z tego, że redukcja standardowego tygodnia pracy nie odgrywa żadnej roli w strategii zmniejszania bezrobocia bez powiększania ubóstwa. Ale by uniknąć wspomnianego dylematu, musi być to połączone z bezpośrednimi albo pośrednimi subwencjami do nisko płatnych prac. Na przykład, redukcja standardowego tygodnia pracy miała znaczenie w tak zwanym holenderskim cudzie, który polegał na tym, że w ostatniej dekadzie zatrudnienie rosło szybciej w Holandii niż gdzie indziej w Europie. Było to głównie rezultatem zmniejszania wymiaru standardowego tygodnia pracy poniżej zwykłego czasu

działania firm, co wywołało restrukturyzację organizacji pracy uwzględniającej znacznie więcej pracy w niepełnym czasie. Takie miejsca pracy nie mogły się jednak rozwinąć bez dużych subwencji pośrednich jakimi są w Holandii powszechne emerytury podstawowe, zasiłki rodzinne i system opieki medycznej.

Jakakolwiek strategia zmniejszania bezrobocia bez powiększania ubóstwa zależy więc od zróżnicowanych instrumentów *aktywnego* państwa opiekuńczego, które inaczej niż typowe państwo opiekuńcze, nie subwencjonuje pasywności (bezrobotnych, emerytów, osób niepełnosprawnych i tak dalej), ale systematycznie i trwale (jeżeli wysokość jest umiarkowana) subwencjonuje działalność produktywną. Takie subwencje mogą przybierać wiele różnych form. Jeden biegun wyznacza propozycja ogólnych subwencji dla pracodawców na poziomie, który jest stopniowo zmniejszany wraz ze wzrostem płacy za godzinę. Edmund Phelps poparł rozwiązanie tego rodzaju dla USA, ograniczone jednak do zatrudnienia pełnoetatowych pracowników.¹ W Europie z kolei proponuje się zniesienie składek ubezpieczeniowych od pracodawców w przypadku niskich płac, przy zachowaniu praw pracowników do tego samego poziomu świadczeń.

Na drugim biegunie znajduje się UBI, który może być też rozumiany jak subwencja, ale taka, która płacona jest pracownikowi (albo potencjalnemu pracownikowi), przez to daje mu możliwość przyjmowania pracy za niższą płacą za godzinę albo w krótszym czasie. Pomędzy tymi biegunami mamy dużą liczbę innych rozwiązań, takich jak amerykański Earned Income Tax Credit (EITC, kredyty podatkowe do wynagrodzenia) czy różne programy zasiłkowe ograniczone do ludzi faktycznie pracujących albo aktywnie szukających pracy w pełnym wymiarze godzin.

Ogólna subwencja do zatrudnienia i UBI są bardzo podobne jeżeli chodzi o argumentację ekonomiczną, na której się opierają i - częściowo - w tym, co chcemy za ich pomocą osiągnąć. Na przykład, oba bezpośrednio mają rozwiązywać wspomniany dylemat w związku ze zmniejszaniem czasu pracy: umożliwiają one najmniej wykwalifikowanym zatrudnienie przy niższym jego koszcie dla pracodawcy, a przez to nie prowadzą do zubożenia pracowników.

Pod jednym wszakże względem te dwa podejścia są zasadniczo różne. Po wprowadzeniu w życie subwencji dla pracodawców presja na podejmowanie zatrudnienia pozostanie taka sama, a może nawet wzrośnie. W przypadku UBI presja ta jest mniejsza. Nie dlatego, że stała beczynność staje się atrakcyjną opcją: nawet przy bardzo wysokim UBI trudno oczekiwać, że on sam zapewni zadawalający poziom życia. Zamiast tego, UBI ułatwia przetrwanie między znalezieniem kolejnych miejsc pracy, decyzje o zmniejszeniu czasu pracy, daje też czas na szkolenia, ułatwia podjęcie samozatrudnienia czy przyłączenie się do spółdzielni. UBI sprawia też, że pracownicy podejmować będą tylko taką pracę, która wyda się im wystarczająco atrakcyjna, podczas gdy subwencje dla pracodawców czynią bardziej opłacalną ekonomicznie nieatrakcyjną i nisko produktywną pracę. Jeżeli motywem zwalczania bezrobocia nie jest jakiś rodzaj fetyszyzmu pracy – obsesja znalezienia zatrudnienia dla każdego – ale raczej troska o to, by dać każdej osobie możliwość podjęcia pracy zarobkowej, w której znajdzie ona uznanie i będzie miała osiągnięcia, wówczas należy preferować UBI.

Argumenty feministek i zielonych

Trzecia część uzasadnienia UBI związana jest z jego wkładem w realizację celów ruchów feministycznego i ekologicznego. W kontekście feminizmu ten wkład powinien być oczywisty. Płciowy podział pracy w gospodarstwie domowym i "opiekuńcze" funkcje,

¹ Zob. Edmund S. Phelps, *Rewarding Work*, Cambridge, Mass.: Harvard University Press, 1997.

którymi kobiety są nieproporcjonalnie obciążone, ich udział w rynku pracy i możliwości wyboru zatrudnienia są znacznie bardziej ograniczone w porównaniu z mężczyznami. Jeżeli chodzi o bezpośredni wpływ na dystrybucję dochodu między jednostkami i długoterminowy wpływ na możliwości zatrudnienia, UBI przynosi znacznie więcej korzyści kobietom niż mężczyznom. Niektóre z nich niewątpliwie skorzystają z materialnej wolności, jaką da im UBI, aby zmniejszyć czas odpłatnej pracy i sprawić, że w pewnych okresach życia lżejsza będzie "podwójna zmiana" w życiu rodzinnym i zawodowym. Któż może szczerze wierzyć w to, że praca podporządkowana nakazom szefa i przez czterdzieści godzin tygodniowo jest drogą do wyzwolenia? UBI nie tylko zapewnia pewną ochronę przed tyranią szefów, ale też przed tyranią mężów i biurokratów. Dostarcza on skromnej ale pewnej podstawy życia dla bardziej bezbronnych, np. gdy małżeństwa rozpadają się albo nadużywa się władzy administracyjnej.

Dla dyskusji nad związkiem między UBI a ideałami ruch zielonych, użyteczne będzie ująć je jako połączenie dwu składników. W dużym uproszczeniu, centralną kwestią komponentu *ekologicznego* jest kwestia *zanieczyszczeń* środowiska generowanych przez społeczeństwo przemysłowe. Zasadniczym celem w tym przypadku jest takie zorganizowanie społeczeństwa, aby zapewnić jego trwałą ekologicznie rozwój. Drugi składnik to *zielona alternatywa*, dla niego podstawową kwestią jest *alienacja*, której źródłem jest społeczeństwo przemysłowe. Głównym celem w ramach tego podejścia jest ustanowienie społeczeństwa, w którym ludzie będą poświęcać dużo czasu na "autonomiczną" działalność, nie podlegającą władzy ani rynku ani państwa. Dla obu tych komponentów idea UBI jest bardzo atrakcyjna.

Głównym wrogiem ekologów jest produktywizm, czyli obsesyjna pogoń za wzrostem gospodarczym. Jednym z najpotężniejszych usprawiedliwień dla szybkiego wzrostu, w szczególności wśród klasy robotniczej i jej organizacji, jest walka z bezrobociem. Jak wyżej uzasadniano UBI jest spójną strategią zmagania się z bezrobociem bez polegania na szybszym wzroście. Dostępność takiej strategii podkopuje szeroką koalicję popierającą produktywizm i przez to poprawia perspektywy realizowania celów ekologicznych na świecie, w którym zanieczyszczenie środowiska (nawet w najszerszym sensie) nie jest jedyną rzeczą, o którą dba większości ludzi.

Propozycja dochodu podstawowego powinna być też atrakcyjna dla zielonej alternatywy, ponieważ UBI może być traktowany jak ogólna subwencja, sfinansowana przez rynek i państwo, wzmacniająca sferę autonomicznych działań. Po części dlatego, że UBI daje każdemu pewną realną wolność – w przeciwieństwie do samego tylko prawa – by wycofać się z odpłatnego zatrudnienia w celu podjęcia autonomicznej działalności, takiej jak oddolny bunt czy nieodpłatna opieka. Część tego wpływu polega na dawaniu najmniej uposażonym większej możliwości porzucania pracy, która nie jest dla nich wystarczająco satysfakcjonująca, a przez to tworzenie bodźców do projektowania i oferowania mniej alienującego zatrudnienia.

Kilka argumentów przeciw

Przypuśćmy, że wszystko, co dotychczas napisałem jest przekonujące: że UBI, jeżeli byłby wprowadzony w życie, stałby się naturalnym i atrakcyjnym sposobem zapewniania uczciwej dystrybucji realnej wolności, walki z bezrobociem bez powiększania ubóstwa i wspierania zasadniczych celów feministek i ruchu zielonych. Jakie mogą być zarzuty w stosunku do tej propozycji?

Być może najbardziej rozpowszechnionym jest to, że UBI będzie zbyt kosztowny. Jest to argument bez sensu o ile nie zostały określone szczegóły tego rozwiązania, np. zakres i wysokość. Na poziomie 150\$ miesięcznie na osobę, UBI jest oczywiście możliwy do sfinansowania, gdyż jest to miesięczny ekwiwalent dywidendy wypłacanej rocznie na Alasce.

Czy stać nas by było na UBI bliższy granicy ubóstwa? Jeżeli pomnożymy próg ubóstwa dla jednoosobowego gospodarstwa domowego przez populację kraju, otrzymamy olbrzymie kwoty, znacznie przewyższające aktualny poziom całkowitych wydatków państwa.

Obliczenia tego rodzaju wprowadzają jednak w błąd. Wiele istniejących świadczeń może być zniesione lub zmniejszone, gdy wprowadzony zostanie UBI. Dla większości ludzi w wieku produkcyjnym dochód podstawowy i zwiększone podatki (głównie w wyniku zniesienia ulg i niewielkich stóp podatkowych dla niższych przedziałów dochodowych), z których będzie on finansowany, w dużej mierze zrównoważą się wzajemnie. W kraju takim jak Stany Zjednoczone, który rozwinął w miarę skuteczny system podatkowy, nie koszt brutto jest ważny, ale jego wpływ na nierówności dochodowe, który może być łatwo i tak samo osiągnięty przez UBI albo NIT.

Szacunki budżetowego kosztu netto różnych rozwiązań w rodzaju UBI i NIT prowadzono w Europie i w Stanach Zjednoczonych.¹ Oczywiście, im bardziej wszechstronne i hojne są istniejące programy zasiłków uzależnionych od wielkości dochodów, tym niższy będzie koszt netto UBI na danym poziomie. Na koszt netto silnie wpływają również dwa inne czynniki. Czy za pomocą tego programu będzie się dążyć do osiągnięcia efektywnej stopy opodatkowania (i stąd bodźców zniechęcających do pracy) na dole rozkładu zarobków nie wyższej niż podwyższone stawki podatkowe? Czy korzyści odnoszone przez osoby żyjące wspólnie będą takie same jak osób samotnych? Jeżeli na oba pytania odpowiemy pozytywnie, koszty netto programu mającego na celu eliminację ubóstwa każdego gospodarstwa domowego będą bardzo wysokie i dlatego spowodowałyby głębokie zmiany w podziale dochodu, nie tylko od bogatych gospodarstw domowych do biednych, ale też od ludzi samotnych do par żyjących wspólnie.² Nie znaczy to, że na takie rozwiązanie nas nie stać, ale widać, że konieczne jest podejście stopniowe jeżeli mamy uniknąć gwałtownych spadków dochodów rozporządzalnych niektórych gospodarstw domowych. Dochód podstawowy albo negatywny podatek dochodowy na poziomie gospodarstwa domowego to jedna z możliwych opcji. Inną jest całkowicie indywidualny, ale "częściowy" dochód podstawowy, z dodatkowymi zasiłkami dla ubogich jednoosobowych gospodarstw domowych.

Drugi często podnoszony argument przeciw UBI wskazuje, że miałby on negatywny wpływ na podaż pracy. Kilka amerykańskich eksperymentów z programami wsparcia dochodowego w latach siedemdziesiątych faktycznie dowiodło, że takie skutki mają miejsce. Pierwsza odpowiedź może brzmieć: "No i co z tego?". Podwyższanie podaży pracy nie jest celem samym w sobie. Kto chciałby przepracowanego i nadaktywnego społeczeństwa. Niech ludzie ze wszystkich klas mają szansę, aby zmniejszyć swój czas pracy albo nawet przerwać pracę w celu zajęcia się dziećmi albo starszymi krewnymi. Nie tylko zaoszczędzimy na więzieniach i szpitalach. Zwiększymy również kapitał ludzki następnego pokolenia.

¹ W przypadku USA fiskalny ekwiwalent programu NIT zaproponowanego przez Blocka i Manza'ę, który zwiększyłby wszystkie dochody bazowe do przynajmniej 90 procent linii ubóstwa (a te ubogich rodzin znacznie powyżej), wyniósłby około 60 miliardów dolarów rocznie w dolarach z połowy lat 90. Nowsze szacunki przedstawia Allan Sheahan, dochód gwarantowany na poziomie linii ubóstwa dla każdego dorosłego, rocznie 10 tys. \$ i dla każdego dziecka 2000 \$ kosztowałby 1,9 biliona dolarów w warunkach 2004 r., zob. tegoż *It's Time to Think BIG! How the U.S. Can Afford a Poverty-Level Basic Income Guarantee*, <<http://www.cori.ie/images/pdf/biencongress08/5aisheehanusbi.doc>>. O nowszych szacunkach uwaga od tłumacza.

² Podatek dochodowy od osób fizycznych nie jest oczywiście jedynym źródłem sfinansowania takiego kosztu netto. W niektórych europejskich propozycjach przynajmniej częściowo środki pochodziłyby z podatków ekologicznych, od energii lub od ziemi, a także z podatku VAT, z nie powodujących inflacji instrumentów tworzenia pieniądza lub nawet z podatku Tobina nałożonego na międzynarodowe transakcje finansowe. Żadne z tych dodatkowych źródeł nie zastąpi jednak podatku od dochodów osobistych, który jest głównym źródłem finansowania. Nie sprawią one również, że da się uniknąć kosztu netto w kategoriach realnego dochodu rozporządzalnego niektórych gospodarstw domowych.

Umiarkowany UBI jest prostym i efektywnym instrumentem w utrzymywaniu zdrowej społecznie i ekonomicznie równowagi między popytą płatnej pracy i resztą naszego życia.

Najważniejsze, żeby nasz system podatkowo-transferowy nie był pułapką bezczynności i zależności dla najmniej wykwalifikowanych, albo tych, których zakres wyboru ograniczony jest z jakiegoś innego powodu. Świadomość tego ryzyka była jednak potężnym czynnikiem w budzeniu publicznego zainteresowania UBI w tych europejskich krajach, w których w dłuższym okresie znaczna część pomocy społecznej była uzależniona od wielkości dochodów. Absurdem byłoby zaprzeczać, że takie programy w niepożądany sposób osłabiają chęć pracowników do podejmowania nisko płatnych prac i trwania przy nich, i dlatego też zmniejszają zainteresowanie pracodawców projektowaniem i oferowaniem takich miejsc pracy. Są inne możliwe odpowiedzi na ten problem niż zmniejszanie poziomu lub bezpieczeństwa wsparcia dochodowego na wzór reformy pomocy społecznej przeprowadzonej w Stanach Zjednoczonych w 1996 r. Inną jest zmniejszanie różnych wymiarów pułapki bezrobocia poprzez przekształcenie wsparcia uzależnionego od wielkości dochodów w rozwiązania o charakterze powszechnym. Wybór między tymi dwiema drogami jest raczej jasny dla ludzi zaangażowanych w program łączenia zdrowej gospodarki i sprawiedliwego społeczeństwa, w przeciwieństwie do tych, którzy chcą podwyższania podaży siły roboczej do maksimum.

Trzeci zarzut ma charakter moralny, a nie po prostu pragmatyczny. Często twierdzi się, że UBI daje coś za nic ubogim, którzy na pomoc nie zasługują. Według jednej z wersji tego argumentu, UBI jest sprzeczny z podstawową zasadą wzajemności: pogląd, że ludzie, którzy otrzymują zasiłki powinni coś oddać w zamian w naturze i tak przyczyniać się do dobra wspólnego. Ze względu na bezwarunkowość UBI jest korzystny nawet dla tych, którzy nie mają żadnych zasług społecznych, np. dla spędzających ranki na kłótniach z partnerem, surfujących na falach po południu i palących trawkę całą noc.

Można byłoby odpowiedzieć na to po prostu pytaniem: ilu ludzi faktycznie wybrałoby takie życie? Ilu, w porównaniu z niezliczonymi ludźmi, którzy spędzają większość swojego czasu na aktywnościach społecznie użytecznych niebędących odpłatną pracą? Wszystko, co wiemy zdaje się potwierdzać, że prawie wszyscy ludzie usiłują przyczynić się jakoś do dobra innych. I wielu z nas wierzy, że próba przekształcenia tych wszystkich społecznie użytecznych działań w płatne zatrudnienie byłaby czymś strasznym. Na tym tle, nawet zasada "Dla każdego według jego wkładu" usprawiedliwia skromny UBI jako najbardziej realistyczną część swojej instytucjonalnej implementacji.

Możliwa jest jednak bardziej zasadnicza odpowiedź. Prawdą jest, że UBI to niezaspokojona dobra wiadomość dla niepracującego surfera. Jest ona jednak etycznie nie do odróżnienia od masy niezaspokojonego szczęścia, którym charakteryzuje się obecny rozkład bogactwa, dochodu i czasu wolnego. Nasza rasa, płeć i obywatelstwo, wykształcenie i bogactwo, talenty matematyczne, płynna znajomość angielskiego, wygląd fizyczny, a nawet poziom ambicji, zależą w przeważającej mierze od tego, kim akurat są nasi rodzice oraz od innych równie arbitralnych okoliczności. Nawet najbardziej narcystyczny zawdzięczający wszystko samemu sobie człowiek nie może uznać, że to on ustalił, kim mieli być jego rodzice, gdy przyszedł na świat. Dary losu tego rodzaju są nieuniknione i nie można ich krytykować jeżeli są one sprawiedliwie rozdzielone. Minimalnym warunkiem takiej dystrybucji jest zagwarantowanie każdemu skromnego udziału w tych niezaspokojonych darach.¹ Najpewniejszym sposobem osiągnięcia tego celu jest UBI.

¹ Podobne stwierdzenie pochodzi od Herberta A. Simona, który szacował, że 2/3 z 25 tys. \$ PKB na mieszkańca w USA to wynik szczęśliwego zrzędzenia losu, że ktoś urodził się w tym kraju. Dodawał też, że w USA podatek w wymiarze 70% potrzebny do sfinansowania UBI w wysokości 8 tys. \$ zapewne nie będzie popularny, ale w przyszłości łatwo będzie znaleźć odpowiedź na argument, że mamy niepodważalne moralne prawo do tego, aby

Argument moralny tego rodzaju nie będzie wystarczający, aby wpłynąć na to, co politycznie możliwe. Równie dobrze może się jednak okazać decydującym. Nie odrzucając znaczenia pracy i roli osobistej odpowiedzialności, uchroni nas od przemożnego wpływu retoryki politycznej, która usprawiedliwia narzucanie większego jarzma najmniej uprzywilejowanym. Upewnia nas on o słuszności uniwersalnego dochodu podstawowego bardziej niż o słuszności powszechnego prawa wyborczego. W oparciu o niego nawet łatwiej będzie się nam zgodzić z tym, że każdy powinien mieć prawo do dochodu, w tym i ludzie leniwi, niż z tym, że każdy powinien mieć prawo głosu, nawet ci, którzy są niekompetentni.

cały dochód, który zarobiliśmy należał do nas. Zob. list Simona do organizatorów siódmego kongresu BIEN, Basic Income 28 (wiosna 1998).

Odpowiedź Van Parijsa na komentarze

Uzasadnienie

Emma Rothschild i Brian Barry trafnie zauważają, że część uzasadnienia dla UBI odwołuje się do efektywności i interesu publicznego. Decydująca bitwa na gruncie normatywnym będzie się jednak toczyć o sprawiedliwość. Uważam, że wymaga ona, abyśmy maksymalizowali minimalny poziom rzeczywistej wolności, a UBI to szczególnie dobry sposób by zapewnić tak pojętą sprawiedliwość. Elizabeth Anderson i William Galston odrzucają moją koncepcję sprawiedliwości preferując tę opartą na wzajemności, a ściślej na obowiązku pomocy potrzebującym – tradycyjne uzasadnienie moralne programów państwa opiekuńczego. Za bardziej efektywne od UBI w osiąganiu celów wynikających z tej koncepcji Galston uznaje kombinację programów adresowanych. Anderson, która jest szczególnie wrażliwa na piętnujący i wykluczający wpływ programów tego rodzaju, wypowiada się ostrożniej: dowody empiryczne mogą wskazywać, że UBI powinno być częścią najbardziej odpowiedniego pakietu instrumentów. Ten właśnie rodzaj dowodów dotyczących trendów społecznych i ekonomicznych sprawił, że Robert Goodin i Katherine McFate stali się zwolennikami UBI. Normatywna podstawa ich rozumowania nie wydaje się różna od tej, którą wyznają Galston i Anderson. Bliższe spojrzenie na te trendy – na przykład, Goodin uznaje, że ryzyka są obecnie trudniejsze do standaryzacji – powinno przekonać krytyków do, może niechętnego, ale pragmatycznego poparcia dla skromnego UBI.¹ Krótko mówiąc, argumenty za tym rozwiązaniem nie zależą wyłącznie od przyjęcia teorii sprawiedliwości opartej na idei realnej wolności.

Pod koniec swojego komentarza, Anderson nawiązuje jednak do całkowicie odmiennej podstawy normatywnej transferów socjalnych, z której wynika bardziej bezpośrednio uzasadnienie dla UBI. Napisała ona, że przypadek Alaski "sugeruje, iż problem legitymizacji w Stanach Zjednoczonych mógłby być rozwiązany poprzez finansowanie UBI z dochodów zebranych z pomocą własności publicznej". Wgląd normatywny, na którym opiera się to rozumowanie został rozjaśniająco rozwinięty w komentarzach Herberta Simona i Ronalda Dore. W sformułowaniu Simona, polega on na "uznaniu wspólnego posiadania znaczącej części zasobów fizycznych i intelektualnych, które umożliwiają społeczeństwu wytworzenie produktu". Z tej perspektywy nie wynika, jak to zasugerował Gar Alperovitz, że jedynym prawomocnym sposobem finansowania dochodu podstawowego jest dywidenda od publicznych aktywów. Niektóre z podatków, np. od zanieczyszczeń lub zużycia energii, popierane przez Anne Alstott i Barry'ego, również łatwo mogą być zinterpretowane zgodnie z tą linią rozumowania. Co bardziej istotne, jak wyjaśniają Simon i Dore, nawet podatki od dochodów z pracy powinny być rozumiane nie jako konfiskata części owoców płynących z wysiłku pracownika, ale jako opłata za korzystanie z przypadkowych sposobności przez stosunkowo wysoko opłacanych pracowników.

To podejście oddala nas od tradycyjnej koncepcji państwa opiekuńczego jako kombinacji (opartego na własnym interesie) ubezpieczenia i (mniej lub bardziej hojnej) solidarności, zbliżając do takiego ujęcia, które zawiera ideę popieraną przez Toma Paine'a: istnieją takie transfery, do których mamy prawo nie ze względu na przeszły wkład, ani też dlatego, że jesteśmy w potrzebie, ale po prostu na mocy naszego członkostwa w pewnej społeczności. Nie jest konieczne by ograniczyć to stanowisko, jak to uczynił Paine, do

¹ Galston i Phelps przywołują koncepcję Rawlsa przeciw UBI, ale nie jest ona tak nieprzyjazna UBI, jak tradycyjne poglądy socjaldemokratyczne. Zob. mój tekst "Difference Principles", w: Samuel Freeman (red.) *The Cambridge Companion to John Rawls*, New York: Cambridge University Press, 2001.

zasobów naturalnych, ani by oprzeć je, co proponował Paine i zasugerował Barry, na domniemanych "prawach naturalnych". Wystarczy tylko uznać moralną arbitralność (bardzo nierówno rozdzielonych) szans, aby zobaczyć, że cokolwiek zostało nam dane jest – w świetle sprawiedliwości dystrybtywnej – "własnością publiczną".

Gdzie indziej próbowałem systematycznie rozwinąć ten pogląd w koncepcję bezstronnego podziału realnej wolności. Uwzględniała ona również specjalne potrzeby osób niepełnosprawnych, wagę jaką ludzie przypisują – w Europie nie mniej niż w USA – do społecznego szacunku, jaki daje płatna praca, albo moralne potępienie życia prowadzonego umyślnie na cudzy koszt.² Trzeba przyznać, że koncepcja ta była celem wielu ataków filozoficznych. Ze względu na ograniczoność miejsca nie będę ich tutaj odpierał, zainteresowanych Czytelników odsyłam do moich odpowiedzi na dwa zbiory krytycznych artykułów opublikowanych niedawno.³

Strategia

Wade Rathe napisał, że "można byłoby umrzeć z głodu rozprawiając o dochodzie niezależnym od zarobków". W tym samym duchu Peter Edelman zauważa, że popieranie UBI może być związane z wysokimi kosztami alternatywnymi w postaci "czasu nie przeznaczonego na idee bardziej rozsądne politycznie, które rzeczywiście mogłyby być wprowadzone w życie". Zgadzam się z tymi opiniami. Nawet ci, którzy są przekonani, że UBI jest częścią tego, do czego powinniśmy dążyć, muszą zgodzić się, że są konteksty, w których, i ludzie, dla których, nie ma sensu poświęcanie zbyt dużo czasu i energii na myślenie o nim, nie mówiąc już o mobilizowaniu działań na jego rzecz. Mamy dużo ważnych problemów, których UBI nie rozwiąże, a którym można by zaradzić za pomocą bardziej dostępnych środków.

Niemniej jednak, nawet w pozornie najbardziej beznadziejnych sytuacjach, ktoś powinien badać i popierać projekty politycznie nieosiągalne. Po pierwsze, co podkreśla Barry, zdarzają się trzęsienia ziemi i należy być przygotowanym intelektualnie na czas nagłego pojawienia się politycznych możliwości. Po drugie, jeżeli samochód zakopie się w błocie i chcemy, aby ruszył we właściwym kierunku, nie powinniśmy koncentrować się wyłącznie na odkopywaniu kół czy pchaniu. Kilku ludzi powinno ciągnąć za liny holownicze nieco z przodu, a część niech bada alternatywne szlaki dużo dalej.

Zasadnicza część myślenia o przyszłości powinna być skupiona na wypracowaniu najlepszej strategii przejścia, która może się różnić w zależności od kraju.⁴ Polityka rodzinna może być najlepszym punktem wyjścia w jednym miejscu (McFate), a w innym rozwój kont urlopowych (*sabbatical leave*) [odkładanie części zarobków na wypadek konieczności przerwania zatrudnienia] (Claus Offe). Nawet istniejące programy typu workfare mogą sprzyjać UBI poprzez stopniowe rozszerzanie interpretacji wymogu pracy w odpowiedzi na trudności z zapewnieniem odpowiedniego zatrudnienia wszystkim klientom (Goodin). Ten proces mógłby prowadzić do "dochodu partycypacyjnego", czyli UBI uzależnionego od wyników jakiejś (odpłatnej lub bezpłatnej) działalności społecznie użytecznej. Goodin, Offe i Barry sądzą, że taki warunek znacznie zwiększyłby szanse polityczne UBI w Europie, nie mniej niż w Stanach Zjednoczonych. Popieram to stanowisko, zgadzam się też z Barrym, że sztywny dochód partycypacyjny może być związany z groźbą realizacji "upiornego

² Zob. Philippe Van Parijs, *Real Freedom for All*, New York: Oxford University Press, 1995.

³ Zob. *Basic Income? A Symposium on Van Parijs*, *Analyse und Kritik* 22 (2000); Andrew Reeve, Andrew Williams (red.), *Real Libertarianism Assessed: Political Theory after Van Parijs*, London: MacMillan, 2003.

⁴ Nie ma co czekać na globalny UBI przed wprowadzeniem go w jakimś konkretnym kraju. Problem migracyjny wspomniany przez Galstona, Rothschilda, and Barry'ego może być rozwiązany w taki sam sposób, w jaki się to robi w obecnych systemach pomocy społecznej.

scenariusza ogromnej biurokracji, której powierzone zostaną kompetencje w zakresie monitoringu [wywiązywania się z nałożonych warunków]", które albo doprowadzą do regresu albo, na co obaj mamy nadzieję, do bezwarunkowego dochodu podstawowego.

W amerykańskim kontekście, prawdopodobnie najlepszy punkt oparcia stanowi EITC. Ronald Dore i Fred Block podkreślają potencjał do przekształcenia go w negatywny podatek dochodowy (NIT), który Block uważa za "znacznie tańszy" i dlatego politycznie bardziej realistyczny niż UBI. Dla danego poziomu dochodu gwarantowanego, NIT nie jest jednak tańszy niż UBI. Wydaje się taki z powodu często popełnianego błędu związanego z niedostrzeganiem ekonomicznej równoważność między zasiłkami a świadczeniami podatkowymi (*tax expenditures*).⁵ W tym sensie wariant naszkicowany przez Blocka jest nawet droższy niż UBI, który byłby sfinansowany przez podatek liniowy od całego dochodu, a to z powodu zwolnienia z podatku pierwszych 3000 \$ zarobków. Zgadzam się jednak, że gdy głównym źródłem finansowania jest podatek dochodowy, droga przez NIT jest najbardziej obiecująca politycznie w Europie i w USA. Nie jest to wszakże sprawa prawdziwego kosztu ekonomicznego, ale finansowej kosmetyki.

Ci, którzy myślą, że EITC powinien być przekształcony w kierunku NIT lub UBI uważają, tak jak Alstott, że daje on ludziom za mało możliwości zmniejszania czasu pracy lub przerywania zatrudnienia. Inni, jak Edmund Phelps, wierzą, że EITC daje ludziom zbyt wiele w tym zakresie, i że wymaga reformy w kierunku subwencji do płac, wypłacanej pracodawcom i ograniczonej do pełnoetatowych pracowników. Phelps nie widzi żadnego powodu "by żałować kobiet 'podporządkowanych dyktatowi szefa przez czterdzieści godzin tygodniowo'". Przeciwnie, daje im to "poczucie przyczyniania się jakoś do zbiorowego przedsięwzięcia narodu, jakim jest biznes".

Nie jestem upoważniony, aby mówić o zbiorowym projekcie Ameryki, ale uważałbym za smutne, gdyby był on ograniczony jedynie do biznesu, i za straszne, gdyby ktoś chciał przekonać kobiety, że ich godność, duma, sens życia mają być cały czas podporządkowane woli szefa. Wraz z Alstott uważam za wielką przewagę UBI to, że "przyznawany jest bez żadnych warunków, a więc kobiety mogą wybrać, jak go wydać" i że "przyznaje władzę decyzyjną temu, komu powinien – kobietom". Upodmiotowienie najslabszych, upowszechniające "niezależność", co podkreślają Rothschild i Alperovitz, tych, którzy obecnie są zależni od szefów, mężów czy urzędników socjalnych, to dla mnie nie mniej godny cel niż biznes. Według Adama Smitha (którego przytacza Rothschild), osiągnięcie go nawet nie może być złe dla biznesu. A gdyby było, pozostałoby imperatywem ze względu na wolność i sprawiedliwość dla wszystkich.

Dla tych, którzy zaangażowali się po stronie mniej zdegenerowanej interpretacji zbiorowego projektu Ameryki zasadnicze jest wnikliwe i odważne myślenie o UBI i środkach jego osiągnięcia. Nie ma żadnego powodu do zakładania, że zwolennicy UBI muszą przegrać. Nie powinny ich onieśmielać obawy o "niedopasowanie" do dzisiejszego klimatu opinii. Wygrają, o ile ośmielą się mówić głośno.

Przetłumaczył dr Ryszard Szarfenberg

r.szarfenberg@uw.edu.pl

www.ips.uw.edu.pl/rszarf

Więcej informacji o idei powszechnego dochodu podstawowego: www.dochodpodstawowy.pl

⁵ Zob. punkt 3 Philippe Van Parijs, *Basic Income: A Simple and Powerful Idea for the XXIst Century*. Background Paper for BIEN's eighth congress, Berlin, October 2000, dostępny na stronach BIEN: <http://www.basicincome.org/bien/pdf/2000VanParijs.pdf>. Późniejsza wersja tego tekstu ukazała się w *Politics & Society* 32 (2004): 7-39.